

Prof. dr hab. JÓZEF DULAK
Uniwersytet Jagielloński, Kraków
Członek korespondent PAU
Członek KEJN

GŁOS W DYSKUSJI

Ocena jednostek naukowych z natury rzeczy musi mieć inny charakter aniżeli ocena pracowników. Dlatego sądzę, że jeżeli oceniamy jednostkę za minione kilka lat, to musimy brać pod uwagę także takie parametry, jak jakość czasopism, w których publikowane są prace z danej jednostki. Miarą, zapewne niedoskonałą, jakości czasopism jest tzw. wskaźnik oddziaływania (*Impact Factor*, IF), czy też będąca w pewnym stopniu jego pochodną lista ministerialna czasopism. Suma punktów za publikacje, policzona według listy ministerialnej w ocenianym okresie, nie wydaje mi się czymś niewłaściwym, jeżeli weźmie się pod uwagę i liczebność pracowników, i – w ocenie ostatecznej – jakość np. 25% najlepszych publikacji w danej jednostce. W ocenie niemal tysiąca instytucji naukowych nie sposób bowiem przeprowadzić indywidualnej oceny każdej publikacji, czy też nawet tylko tych uznanych przez jednostkę za najważniejsze. Oczekiwanie, by ocena instytucji naukowych opierała się w znacznym stopniu na wiedzy uzyskanej podczas wizytacji jednostki, nie wydaje się racjonalne w sytuacji, gdy ewaluacji podlega tak wiele wydziałów, instytutów PAN i państwowych instytutów badawczych.

Kontynuując ten wątek. Stosowanie IF czasopism jest coraz powszechniej krytykowane jako miara oceny jakości pracy naukowej. Jest to niewątpliwie temat na szeroką dyskusję, ale jak najbardziej rozsądny i uzasadniony jest, moim zdaniem, pogląd, iż nie może to być wskaźnik przyjmowany bezkrytycznie. Niewątpliwie w ocenie jakości badań prowadzonych przez naukowca znacznie ważniejszą miarą jest liczba cytowań publikacji czy też indeks H. I one powinny być brane pod uwagę w ocenie długoterminowej, bo wiemy doskonale, że – w tej samej dziedzinie – kilkanaście razy cytowana praca z *Nature* nie jest warta więcej niż mająca podobną lub

nawet większą liczbę cytowań publikacja np. z *Acta Biochimica Polonica*. Ale nie zgodzę się z opinią (przypominam: jeśli oceniamy jakość badań naukowych za miniony rok czy dwa, czy nawet cztery), że publikacja w czasopiśmie o IF równym 1 powinna być uważana za taką samą, jak publikacja w *Nature*. Nie jest nawet taka sama, jak publikacja w czasopiśmie o IF równym 6 czy 7. Opublikowanie pracy w czasopiśmie o wyższym IF wymaga bowiem znacznie więcej pracy i przedstawienia większej liczby danych. Jeżeli oceniamy aktywność w krótkim okresie, to uwzględnienie IF czasopisma (w przypadku oceny bardzo różnych jednostek dodatkowo znormalizowanego w obrębie dyscypliny) wydaje się najbardziej właściwym rozwiązaniem. I dlatego nie dostrzegam znaczącego problemu w liście ministerialnej czasopism. Co nie znaczy, że nie powinno się poddać dogłębnej analizie przypadków wskazywanych jako wątpliwe – tych punktowanych zbyt wysoko bądź zbyt nisko, czy też tych czasopism, które się na tej liście nie znalazły.

Niektórzy sugerują, że w ocenie jednostek naukowych nie należy brać pod uwagę sumy punktów za wszystkie publikacje, ale że ocenie powinny podlegać publikacje wskazane przez jednostkę za najistotniejsze. Choć brzmi to racjonalnie, to sądzę, że za takim rozwiązaniem kryje się pewne niebezpieczeństwo. Wybór i wskazanie przez jednostkę kilku najlepszych, jej zdaniem, publikacji, choć podkreśla znaczenie tego, co w nauce najważniejsze – jakości badań – to jednak śmiem twierdzić, że w naszych warunkach sprzyjać może ochronie tych zespołów jednostki, które nie zasługują na specjalną wyrozumiałość. Nie ludźmy się, ale praktycznie w każdej jednostce naukowej w Polsce są zespoły, których istnienie w nauce nie jest szczególnie pożądane i powinno być w końcu przedmiotem głębokiego zastanowienia. Często jako argument w obronie podaje się, że np. takie zespoły są niezbędne, bo spełniają funkcje dydaktyczne. Słyszymy także, że obciążenie dydaktyczne może uniemożliwiać prowadzenie badań naukowych. Trochę przypomina to tłumaczenie złej baletnicy... I nie dotyczy ono tylko wydziałów uniwersyteckich, ale także jednostek PAN, nawet tych uważanych, czy też przede wszystkim uważających się za bardzo dobre...

Przysłuchując się dyskusjom na temat sposobów oceny aktywności naukowej w Polsce, wysłuchując zastrzeżeń pod adresem kryteriów oceny jednostek, odnoszę wrażenie, że część dyskutantów uważa, iż jesteśmy tak dobrzy, że nie jest nam potrzebna żadna ocena. A w najlepszym wypadku, że jesteśmy tak inni (nauka polska jest inna), specyficzni, że z tego powodu też nie potrzebujemy oceny. Jeszcze przed zakończeniem kategoryzacji jednostek, ba, przed jej przeprowadzeniem, pojawiły się także stwierdzenia, że głównym winowajcą słabości polskiej nauki jest jej parametryzacja. Tak po prostu... Nie sądzę, by konieczne było dyskutowanie w tym momencie skrajnych

i, moim zdaniem, nieuzasadnionych opinii. Niewątpliwie żaden system – także i obecny – nie jest doskonały i najbliższe lata powinny być poświęcone jego poprawie. Oczywiście, znowu niektórzy będą argumentować, że nie można zmieniać parametrów oceny w trakcie okresu podlegającego ewaluacji. Ale w ten sposób nigdy nie dojdziemy do porozumienia i zawsze znajdą się niezadowoleni. Można się zastanawiać nad zasadnością uwzględniania wszystkich obecnie stosowanych w ocenie parametrów. Wiele z nich jest po prostu pochodną aktywności naukowej – i jednostki publikujące w liczących się czasopiśmie z pewnością wypadną dobrze także w takich kryteriach, jak efekty materialne jednostki (granty) czy też jej potencjał. Choć oczywiście może być tak, że ktoś otrzymując duże pieniądze na badania naukowe, nie wykorzystał ich w sposób należyty i nie opublikował żadnej sensownej pracy. Ale taka sytuacja jeszcze raz pokazuje, że najważniejsza jest ocena jakości aktywności naukowej – czyli publikacji, monografii i książek.

Musimy ponadto pamiętać, że np. ankieta, której wypełnienie w tym roku przez jednostki było konieczne, służyła także innym celom – zebraniu informacji przez ministerstwo na temat rozmaitych form aktywności jednostek. Oczywiście dyskusyjne jest, czy wszystkie dane rzeczywiście musiały się znaleźć w ankiecie. Ale nie przeceniałbym tej sprawy i nie demonizował problemu. Moim zdaniem, obecna dyskusja i uwagi szczegółowe zbyt często skupiają się na problemach niezbyt istotnych. A najważniejsza jest przecież jakość badań naukowych. A tę można mierzyć i odnosić w przeważającej większości przypadków tylko do nauki światowej. Wiemy, jakie w niej obowiązują kryteria, i nie jestem entuzjastką szukania jakiejś wyjątkowej „polskiej” drogi.